

Polska na płacowych peryferiach Europy

12 kwietnia 2015

Na gospodarczej mapie Europy Polska to wciąż zagłębienie taniej siły roboczej. Według najnowszych danych Eurostatu, zarobki obywateli naszego kraju ledwo przekraczają poziom 1/3 przeciętnego wynagrodzenia w UE. O ile statystyczny Polak (z wyłączeniem pracowników rolnictwa, administracji oraz mikroprzedsiębiorstw) zarabia 6,8 euro za godzinę, przeciętna płaca w całej Unii wynosi 18,6 euro. Jeszcze większy dystans dzieli nas od strefy euro, w której średnie uposażenie to 21,6 euro za godzinę.

„Stosunkowo niskim wynagrodzeniom towarzyszą, wbrew opiniom pracodawców, dość niskie pozapłacowe koszty pracy” – zauważa Janusz K. Kowalski na łamach „Dziennika Gazety Prawnej”. I rzeczywiście, o ile udział tych ostatnich w wydatkach ponoszonych przez przedsiębiorców to zaledwie 18,7 proc., to dla całej UE współczynnik ten wynosi średnio ponad 24 proc. Wyższe od nas koszty pracy są udziałem nie tylko najbardziej rozwiniętych państw Europy Zachodniej czy rzekomo żyjących ponad stan obywateli Grecji, Hiszpanii czy Portugalii – jak chcieliby liberalni komentatorzy – ale i niemal wszystkich, za wyjątkiem Bułgarii i Cypru, nowych krajów członkowskich. Np. w Litwie, Łotwie i Estonii średnie pozapłacowe koszty pracy to odpowiednio 28, 20 i 26 proc. środków przeznaczanych na pracownika, w Czechach i Słowacji po 27 proc., a w Rumunii i Węgrzech po 23 proc. Tania siła robocza i wysokie, dwucyfrowe bezrobocie czynią z Polski istny raj dla międzynarodowych koncernów – zauważa publicysta „DGP”.

O ile dane Eurostatu wykazują, że w ciągu dekady 2004-2014 ogólne koszty pracy (pensja wraz z oskładkowaniem) w Polsce wzrosły o 75 proc., to już na tle innych krajów regionu, takich jak Rumunia (142 proc.), Litwa (103 proc.) czy Słowacja

(137 proc.), wypadamy błado także pod względem dynamiki wzrostu płac.

Źródło: NowyObywatel.pl